

KLAUDIA KUPIEC

# REBORN

Mortificatio #3

Każdy atak na członka rodziny  
traktujemy jak wypowiedzenie wojny.



Copyright © for the text by Klaudia Kupiec  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska  
Korekta: Marta Bałazyk, Dominika Kalisz, Daria Raczkowiak  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-749-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_Niezwykle)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwoniezwykle)

**KLAUDIA KUPIEC**

**REBORN**

**MORTIFICATIO #3**

**OŚWIĘCIM 2024**





## PROLOG

### ADELINE?

*Sergio Carlos Navarro*

Zgiąłem się wpół i starałem złapać oddech, ale przy każdym zaczerpniętym wdechu bolało mnie coraz bardziej. Padłem na kolana i oparłem się rękami o ziemię. Chyba poczułem błoto między palcami. Oszołomiony, starałem się wyostriżyć wzrok i dostrzec kontury, aby zrozumieć, gdzie jestem.

Ale nie byłem w stanie.

Wszystko mnie tak kurewsko bolało, jakbym płonął żywym ogniem albo ktoś polewał mnie kwasem. Uniosłem drżącą dłoń i położyłem ją w dole pleców. To właśnie stamtąd dobiegał ten rozrywający ból. Spojrzałem na rękę, ale nie zauważyłem na niej żadnych śladów. Nie rozumiałem, co się właśnie, kurwa, dzieje. Dlaczego to obezwładniające uczucie nie pozwalało mi ruszyć

do przodu? Dlaczego nie potrafiłem dostrzec przed sobą nic poza rozmażaną plamą? Gdzie znajdowała się moja żona, córka, i dlaczego jestem tu, kurwa, sam?

W głowie krążyło mi tak wiele pytań, przysparzających dodatkowego bólu, który odbijał się echem od moich skroni. Przeczółgałem się. Nie dużo. Chyba o metr bądź dwa. Po raz pierwszy czułem się tak słabo. Walczyłem z ciężkością powiek. Miałem ochotę zasnąć.

Stałem się tak bardzo zmęczony...

Nagle dostrzegłem przed sobą jasne światło, a potem kogoś zbliżającego się w moim kierunku. Nieznana mi postać zatrzymała się przede mną, więc podniosłem wzrok i jeszcze raz starałem się go wyostrzyć.

– A... – przełknąłem ślinę, ale i tak nie udało mi się pozbyć suchości w gardle, kiedy ujrzałem przed sobą dziewczynkę, wyglądającą jak... – Adeline? – Udało mi się wymamrotać.

Znów miała osiem lat. Właśnie taką ją zapamiętałem – różowa sukienka, baletki i korona, którą jej podarowałem, kiedy pokazałem siostrze pokój w willi wybudowanej specjalnie dla niej w Guadalajarze.

– Witaj, braciszku. – Kucnęła przede mną i wyciągnęła dłoń w moim kierunku. – Chodź, spędzimy ze sobą trochę czasu.

– Czy ja... Księżniczko, czy ja umarłem? – Moje serce dudniło w piersi jak oszalałe. Nie mogłem umrzeć, musiałem żyć dla Alison i Aurory.

Poza tym jestem Sergio Carlos Navarro... Przecież jestem, kurwa, nieśmiertelny.

– Jeszcze nie.

– Jeszcze? – Uniosłem lekko brew. Byłem zbyt słaby, aby zdobyć się na coś więcej.

– Walczysz. Jak zawsze. – Chwyciła moją dłoń, a ból automatycznie minął.

Zdołałem zgiąć nogi i od razu ukucnąłem.

– Muszę ci coś przekazać – oznajmiła.

– Co takiego?

– Powiem ci później. Na razie mamy czas. – Uśmiechnęła się delikatnie, a ja złapałem jej drugą dłoń, jakbym chciał sprawdzić, czy jest prawdziwa. – Teraz się pobawimy, dobrze?

– Ade, ale ty... – Ugryzłem się w język.

– Nie żyję? – Przekręciła głowę w bok, lecz nadal uśmiechała się w ten sam sposób, który poprawiał mi humor od lat. – Tak. Nie żyję, ale to niczego nie zmienia. Jestem tu po to, aby coś ci udowodnić.

– Ade...

– Potem, braciszku – szepnęła. – Powiem ci potem...

*Duchy to wspomnienia, a my je zachowujemy,  
ponieważ ci, których kochamy, nie opuszczają świata.*

– Cassandra Clare, *Miasto niebiańskiego ognia*



# ROZDZIAŁ 1

## IDĘ PO CIEBIE

*Aurora Adeline Navarro*

Obejmowałam dłońmi rękę mamy, przyciskając ją do swojego policzka. Czułam tak wiele emocji naraz: żal, strach i chęć zemsty tworzyły w moim sercu i umyśle niebezpieczną mieszankę. Jednocześnie tak bardzo się cieszyłam, że jej stan był stabilny. Pozwoliłam sobie na jedną łzę, którą przetarłam od razu, gdy tylko znalazła się na moim policzku.

Po chwili położyłam jej dłoń na materacu, pociągnęłam nosem i stanęłam przed Masonem. Patrzył na mamę prawie w ten sam sposób co ja. Jego spojrzenie przepęłniała krystalicznie czysta miłość albo jakieś inne uczucie, a ja błędnie je zidentyfikowałam.

W jednej sekundzie otoczyłam serce murem i przyodziałam maskę na twarzy. Każdy atak na członka rodziny traktowaliśmy



jak wypowiedzenie wojny, a więc ona właśnie się zaczęła. Teraz przyszedł czas na mnie, na to, abym zatroszczyła się o swoich rodziców i w spokoju pozwoliła im dojść do siebie. Byłam im to winna za to, co zrobiłam.

– Muszę zadzwonić do ciotki Billie. Masz jeszcze chwilę czasu, aby się z nią pożegnać, zanim odejdziesz – oznajmiłam spokojnie, patrząc w podłogę.

Czułam na sobie jego wzrok. Mężczyzna lustrował mnie od góry do dołu, więc w końcu przeniosłam na niego spojrzenie. Zniwelował dzielącą nas przestrzeń i złapał mnie mocno za ramiona. Natychmiast strząsnęłam jego dłonie i odsunęłam się parę kroków w tył.

– Widzę to, Auroro. Nie oszukasz mnie. Za długo siedzę w tym świecie, żeby nie zauważyć, co planujesz.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam pewnie, tak jak uczyła mnie mama.

– To cię złamało, ale nie pozwól, żeby żądza zemsty przyćmiła zdrowy rozsądek.

– Hm... – mruknęłam. – W takim razie chyba okażę się szaleńcem.  
*Tylko tym razem ułożę lepszy plan.*

Opuściłam salę mamy i ruszyłam w kierunku recepcji. Poprosiłam kobietę za kontuarem o możliwość wykonania telefonu. Mój i rodziców zabrała Stella, gdy przetrzymywała nas w lochach. Numer ciotki znałam na pamięć.

– Tu Aurora – oznajmiłam, gdy sygnał połączenia ucichł.

– Aurora, dziecko! Wiesz, jak się o ciebie martwiliśmy? Gdzie się podziewasz? Twoi rodzice odchodzą od zmysłów, szukając cię...

– Mama straciła dużo krwi, a tata ma dwadzieścia pięć procent szans na przeżycie – oznajmiłam bez owijania w bawełnę. Stałam się w tym wszystkim taka beznamiętna, ale nie mogłam sobie pozwolić, by przemawiał przeze mnie smutek. Teraz musiałam zawałczyć o wszystko. – Jesteśmy w szpitalu na wyspie.

Sala sto dwadzieścia pięć. – Zerwałam połączenie, po czym wróciłam do Masona i mamy. – Masz jakieś dziesięć minut, zanim przyjadą. Za czterdzieści możemy się spotkać przed szpitalem?

– Jasne, młoda.

– Nie nazywaj mnie tak. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i stanęłam w rogu pomieszczenia. – Skorzystaj z tej chwili, do póki możesz.

Cały czas patrzyłam na pogrążoną we śnie twarz mamy. Nie oderwałam od niej wzroku, nawet kiedy Mason opuścił salę, a potem wbiegli do niej wujkowie z ciotką. Czułam pustkę. Miałam ich wszystkich dookoła, a jednocześnie byłam tak cholernie samotna. Coś porządnie mnie złamało, a kiedy zrozumiałam, że to wszystko to przecież moja wina, ból mojej duszy stał się nie do zniesienia.

Blondynka stanęła przede mną i coś mówiła, ale dla mnie brzmiało to jedynie jak szum ulatujący spomiędzy jej warg. Przeniosłam na nią wzrok dopiero, gdy mocno potrząsnęła moimi ramionami.

– Co mówiłaś? – zapytałam ciotki.

– Jesteś cała?

Jak odczarowana zrzuciłam z siebie jej dłonie i przebiegłam wzrokiem po pomieszczeniu.

– Tak. Nic mi nie jest.

– Co się stało? W jaki sposób nagle się tu znaleźliście, skoro nadajniki twoich rodziców wciąż pokazują Turcję?

– Stella pozbyła się ich na samym początku – rzekłam.

– Stella? – zapytała głośniej z przerażeniem.

– Zrobiła to, zanim mnie ogłuszyła. – Wsunęłam palce w nasadę włosów i dotknęłam miejsca, gdzie zostałam uderzona. Poczulałam pod opuszkami zaschniętą krew.

– Boże. – Ciotka spanikowała. Zaczęła odgarniać pasma moich włosów, szukając rany.

– Zostaw! – krzyknęłam, walcząc z jej rękami.

Automatycznie stanęła jak posąg. W tym momencie chyba również zrozumiała, że nie jestem już tą samą Aurorą. Znaleźliśmy się w tej popapranej sytuacji, bo zamiast posłuchać rozumu, szłam za głosem serca. Serca, które okrutnie zlodowaciało, i dopóki nie odzyskam obojga rodziców i nie zemszczę się na Harri-sach, takie pozostanie.

– Za to, co zrobiłam, powinnam skończyć gorzej. Nie powinniście się mną teraz martwić. – Omiotłam spojrzeniem twarze wszystkich osób znajdujących się w pomieszczeniu. – Przecież to wszystko moja wina. Czemu mi tego nie powiecie? Czemu, zamiast to zrobić, udajecie, że tak po prostu wyszło? Wciąż macie mnie za „dziecko”. – Zrobiłam cudzysłów palcami, a następnie podeszłam do wujka Scotta. – Możesz pożyczyć mi swój telefon?

On jak zawsze bez słowa spełnił moją zachciankę. Wybrałam numer Irańczyków. Gdy Basim odezwał się po drugiej stronie, przedstawiłam mu pokrótce cały rozgrywający się w ostatnim czasie koszmar, a następnie poprosiłam o namierzenie naszych telefonów i usunięcie z nich wszystkich danych. Stella mogłaby to wykorzystać, a rodzice mieli w swoich smartfonach masę tajnych informacji.

– Odzyskaj tylko nasze zdjęcia. Chcę je mieć na pamiątkę, w razie gdyby... – Urwałam.

Moje gardło boleśnie się zacisnęło. Wciąż nie chciałam dopuścić do głosu myśli, że mogłabym żyć w świecie bez moich rodziców.

– Zrozumiałem.

Rozłączyłam się i podałam telefon wujkowi.

– Trzeba zabezpieczyć szpital, najlepiej legionem mamy. Nie wiem, czy Stella nadal jest na wyspie, a oni będą niewidoczni. Moi rodzice muszą być bezpieczni.

Mężczyzna skinął głową i opuścił salę. Natychmiast podeszła do mnie ciocia Billie i ponownie zapytała o Stellę. Wiedziałam, że nie uniknę tej rozmowy, a poza tym uważałam, że powinna się o tym dowiedzieć. Usiadłam na krześle obok mamy

i opowiedziałam jej wszystko zgodnie z prawdą, a wujek Diego uważnie się przysłuchiwał.

– Powiedzcie to – poprosiłam, gdy skończyłam mówić.

Spojrzałam na ciotkę, której policzki pokrywały łzy. Mąż ją pocieszał, gładząc jej ramię i także ledwo się trzymał. Nie mogłam znieść tego widoku, więc odwróciłam spojrzenie i wbiłam je w białą ścianę.

– Co mam powiedzieć?

– Prawdę – ściszyłam głos – że mnie nienawidzicie.

– Dziecko...

– Powinniście mnie nienawidzić. Zrobiłam coś okropnego. To wyłącznie moja wina. Rodzice zapłacili za mój błąd, wszystko dlatego, że mnie kochali. A ja? – Czułam łzy pod powiekami, a gardło ponownie boleśnie się zacisnęło. – Co ja im zrobiłam? Czym sobie na to zasłużyli? Jestem okropną córką.

– Wcale nie...

Wstałam i opuściłam salę. Nie mogłam znieść, że bagatelizowali każdy mój wybryk. Choć raz chciałam, żeby nie mówili mi tego, co chcę usłyszeć, i byli ze mną szczerzy. Przecież nie mogli mnie zranić. Już nie.

Sama siebie zraniłam najmocniej.

Brawa dla Aurory Adeline Navarro, posiadającej dziesięć gramów brawury i gram zdrowego rozsądku.

Poczułam na ramieniu dotyk czyjejś dłoni. Przekręciłam głowę i zdałam sobie sprawę, że stoi za mną wujek Diego. Odwróciłam się do niego i skrzyżowałam z nim spojrzenie.

– Masz rację. – Pokiwał głową. – Wina leży tylko po twojej stronie. Zszokował mnie.

– Ale każdy błąd da się naprawić – dodał.

– Jak mam go naprawić? Ojciec ma niewielkie szanse na przeżycie, a mama...

– Wiem – rzekł spokojnie. – Razem ze Scottem zapewnimy ochronę twoim rodzicom. Następnie dowiemy się, czy Stella nadal przeżywa na wyspie, a potem...

– A potem ich zabiję. – Wykrzywiłam twarz w pogardliwym grymasie. – Zacznę od Nicolasa.

– Musimy to dobrze przemyśleć. Żadnych pochopnych ruchów.

– Czyli... – zająknęłam się. – Wchodzisz w to ze mną? Żadnych pouczających gadek o nieodpowiedzialności?

– Według naszej struktury teraz ty rządysz. Jesteś następczynią – Uniósł brew, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Pomimo tego, że wiem, na co cię stać, nie pozwolę ci jednak podejmować pochopnych decyzji. To może nas tylko zgubić.

– Czyli działamy po cichu, planując zasadzkę?

– Dokładnie tak.

– Dlaczego? – zapytałam. – Dlaczego jesteś po mojej stronie? Żadnego sprzeciwu, gadki o odpowiedzialności i tym, że jestem jeszcze dzieckiem.

– Twoja mama jest dla mnie cholernie ważna, a uwierz, że tylko wyglądam na spokojnego. Nie odpuszczę Stelli oblawy na twoich rodziców. Głównie przez wzgląd na Alison.

– Czyli... partnerzy? – Wyciągnęłam w jego kierunku najmniejszy palec.

– Tylko nie mów ciotce. – Skrzyżował ze mną palec, przypiętując obietnicę. – I masz się słuchać – podkreślił surowo. – Żadnych wybryków i solowych zagrywek.

– Przyjęłam do wiadomości. – Położyłam dłonie we wcięciu talii. – To od czego zaczniemy?

– Od znalezienia Stelli, a potem obserwacji. Musi myśleć, że odpuszciliśmy i jej nie szukamy. Tymczasem w ciszy zaplanujemy akcję.

Skinęłam głową, demonicznie się uśmiechając.

*Nicolasie Harrisie... idę po ciebie.*

*Zemsta to potrawa, która smakuje najlepiej, kiedy jest zimna.*

– Mario Puzo, *Ojciec Chrzestny*